

O tani i dobry chleb

300 mistrzów piekarzy szuka dobrej rady Na ciężar podatków i brak gotówki

Wczorajszy zjazd w stolicy

Wczoraj obradował III Wszechpolski Zjazd Mistrzów Piekarzy Rzeczypospolitej Polskiej, przy udziale

przeszło 300 delegatów, reprezentujących wszystkie zakątki Polski.

Zjazd rozpoczął się uroczystym nabożeństwem, odprawionym w kościele po Bernardyńskim, poczem wszyscy jego uczestnicy ze sztandarami udali się w pochodzie do sali obrad przy ul. Siennej 16.

Przed przystąpieniem do obrad Zjazd powitali liczni przedstawiciele organizacji zaprzyjawnionych, oraz przedstawiciele Ministerstwa Skarbu i Ministerstwa Przemysłu i Handlu — życząc mu pomyślnych obrad.

Przewodniczył Zjazdowi prezes Centralnego Związku Wykonawczego Mistrzów Piekarzy p. Wiechowicz.

Pierwszy z referatów p. Banaszkiwicz mówił o „Ustawie Rzemieślniczej”, następnie o „Podatku obrotowym” mówił p. Wróblewski, o „Piekarstwie u nas i zagranicą” — p. K. Wendt, starszy cechu piekarzy, o „Budowie piekarni miejskich” — p. K. Jarosz, o „Mechanizacji piekarni” — p. Spychała z Grudziądza, i wreszcie o „Statystyce rzemiosła piekarskiego” — p. Banaszkiwicz.

Nad referatami wywiązała się ożywiona dyskusja. Wszyscy mówcy stwierdzili, że polityka zarówno władz państwowych jak i komunalnych, jeśli chodzi o sprawę przemysłu piekarskiego jest fałszywa, wszystkie zamierzenia tych władz, które ponoć mają dać ludności tani i dobry chleb

mijają się z celem. Najważniejsza z nich dotyczy podatku obrotowego. Zjazd wczorajszy stwierdza, że podatek obrotowy od takiego artykułu codziennego spożycia, jakim jest chleb, nigdzie na Zachodzie Europy nie jest pobierany, a jeśli jest pobierany to niewielki.

Zjazd domaga się, aby podatek ten nie był wyższy od pół procent, poczynając od 1 sty-

cznia. Zjazd poruszył też sprawę mechanizacji piekarni: owszemu — powiadają piekarze — częściowa mechanizacja jest pożądana, jednak na nią

nie mamy pieniędzy

i prosimy, aby państwo zechciało nam udzielić trzyletniego, przynajmniej, kredytu na ten cel.

Żądanie jaknajszybszego ogłoszenia Ustawy Rzemieślniczej, protest przeciw ujmowaniu przez miasta spraw nie wchodzących w skład gospodarki miejskiej — uzupełniają resztę powziętych uchwał.

Przyjęcie uczestników Zjazdu, podczas którego wygłoszono szereg toastów, zakończyło obrady Zjazdu.

Stare grzechy apostoła nowej wiary

Gdzie jest wikary ks. Huszny?

Z tajemnic kościoła polsko-prawosławnego

Sprawa t. zw. polsko - prawosławnego kościoła, a ściślej mówiąc małej sekty eks-księdza Huszny stała się głośnie w całej Polsce. Sekciarz uzyskał poparcie u metropolity prawosławnego Djonizego. Sam Huszno nie jest ciekawą figurą; siedział sobie dotychczas w Dąbrowie, gdzie

trudnił się znachorstwem.

Wikarym Huszny był tam niejaki Pietruszka, również eks - ksiądz katolicki, który mimo karygodnej przeszłości osiadł w Dąbrowie, jako apostoł nowej wiary.

Jak ta apostołska działalność wyglądała, mówią protokół policyjne, które w ciągu dwóch miesięcy zanotowały, że Pietruszka

nie płacił rachunków

za wypity w restauracjach alkohol, wyprawił po pijanemu burdę karczemną na dworcu kolejowym w Częstochowie, ukradł butelkę piwa

w bufecie kolejowym w Dąbrowie, ostatnio zaś zapłacił w pewnej restauracji w Dąbrowie

za wódkę krzyżem

prawosławnym, jaki zdjął z piersi i rzucił na stół upominającemu się o swą należność restauratorowi, poczem znikł z Zagłębia.

Jedno z pism warszawskich doniosło, że przyjechał do Warszawy, gdzie po licznych awanturach został

uznany za warjata

i osadzony w szpitalu. Wtajemniczeni jednak twierdzą, że Pietruszce powierzono jakąś

tajną misję agitacyjną,

usunawszy go tylko z widowni Zagłębia, gdzie się skompromitował. Inni znowu twierdzą, że z Pietruszki, zupełnie zresztą

zdrowego na umyśle, zrobiono warjata i odseparowano tylko w tym celu, by nie mógł poczynić ciekawych rewelacji o swej sekcje, której był wybitnym luminarzem.

Sprawę tą zapewne wyjaśni synod prawosławny, jako zwierzchnik sekciarza.

Od tego czasu skrzynka redakcyjna kilkanaście razy dziennie opróżniana, zapełnia się całkowicie.

Chcąc udostępnić otrzymane prezentów gwiazdkowych wszystkim naszym przyjaciółom, daliśmy wczoraj i dziś dwa zastępcze kupony.

Kupony te zastąpią dwa brakujące kupony zwyczajne, ale tylko 2a, — pozostałe osiem należy dołączyć z kuponów poprzednich.

Naprzykład: można przysłać: 1, 2, 3, 4, 7, 8, 9, 10, a zamiast 5 i 6 należy dołączyć kupony zastępcze z niedzieli i poniedziałku.

Wykup świadczeń przemysłowych

Stowarzyszenie Kupców Polskich zawiadamia, iż wzorem lat ubiegłych i na zasadzie zezwolenia Warszawskiej Izby Skarbowej przyjmuje wpłaty na świadczenia przemysłowe na rok 1927.

272.055 osób służy bezpieczeństwu Polski

Armja polska w cyfrach

Według ustaleń rządowych, uwydatnionych w preliminarzu budżetowym na rok przyszły, armja polska składa się (mowa o sile zbrojnej lądowej) z

17.905 oficerów,

z czego w urzędach centralnych 1.039 (5,80 proc), w przedstawicielstwach zagranicznych 18 (0,10 proc), w szeregach armji zaś 16.848 (94,10 proc).

Według szarż, idąc od góry, armja polska liczy

144 generałów,

z czego i marszałek, 9 generałów broni, 46 generałów dywizji i 88 generałów brygady.

Pułkowników armja nasza liczy 681, majorów 2.538, kapitanów 6.260, poruczników 6124, podporuczników 1.047.

Przechodząc z kolei do podoficerów zawodowych i szerego-

wych niezawodowych, stwierdzamy, że armja polska liczy

37.000 podoficerów

zawodowych,

z czego 294 zatrudnionych we władzach centralnych, 44 przebywających przy przedstawicielstwach zagranicznych i 36.662 w szeregach armji ścisłej.

Jeżeli chodzi o niezawodowych wojskowych, to polska siła zbrojna lądowa składa się z

208.500 szeregowych

niezawodowych,

z czego 162.960 zwykłych szeregowych i 29.360 starszych szeregowych.

Ponadto w instytucjach wojskowych czynnych jest

5.553 funkcjonariuszów

cywilnych.

Z kolei siła zbrojna morską Rzeczypospolitej liczy

286 oficerów,

z czego jeden vice-admirał, dalej

634 podoficerów zawodowych i 2.062 szeregowych niezawodowych.

Ponadto morską siła zbrojna zatrudnia

115 funkcjonariuszów cywilnych.

Razem więc siła zbrojna Rzeczypospolitej we wszystkich działach służby i pracy wojskowych obejmuje

272.055 osób.

Utrzymanie siły zbrojnej według preliminarza budżetowego na rok przyszły, po odliczeniu dochodów, kosztować będzie

613.138.946 złotych.

ALEKSANDER BŁĄŻEJOWSKI.

38)

TAJEMNICA HOTELU PRZY ULICY CHMIELNEJ

ROZDZIAŁ X.

W więzieniu.

Karnickiego zbudził niezwykle ruch i gwar. Ktoś świecił mu latarką prosto w oczy, klepał go po ramieniu, nawet coś do niego mówił, ale jego ogarnął jakiś straszny bezwład. Głowa ciężła mu jak ołów, piersi jakby miał przywalone ciężkim głazem o ostrych kantach, które nieznosnie wpijały się w jego mięśnie, a nadewszystko czuł jakąś straszną suchość w ustach i nieznosne pragnienie. Oddałby wszystko za szklankę zimnej wody...

Klepanie po ramieniu stawało się coraz silniejsze, coraz natarczywsze, wreszcie ktoś starał się siłą zmusić go do zmiany pozycji. Otworzył oczy i nie rozumiał zupełnie, gdzie się znajduje. Jakis długi wąski pokój o jasno bielonych ścianach duszne powietrze i nieznosny zapach jodoformu, wreszcie ten człowiek w popielatym ubraniu który nie wiedzieć dlaczego starał się go postawić na nogi.

— Gdzie ja jestem? — pytał sam siebie, starając się całym wysiłkiem woli odzyskać przytomność. Myśli jednak, jak drobne ostre młoteczki, uderzały w jego mózg, nie pozwalając się w żaden sposób dać ujarzmić. Wreszcie ktoś zaczął gwałtownie nim

potrząsać, sprawiając mu temdotkliwy ból w żebrach kręgosłupie.

— Panie już szósta, proszę wstać! — krzyczał do niego człowiek odziany w popielaty mundur.

Karnicki ściągnął wreszcie nogi z jakiegoś tapczanu i zaczął ciekawie rozglądać się wkoło. Teraz przytomność wracała ze zdwojoną szybkością, jakby centra mózgowe chciały nadrobić poprzednią beczność. W jednej sekundzie przypomniał sobie wszystko: rewizję, poczekalnię przed biurem inspektora policji, w której paliła się lampka oliwna przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, — było to na Daniłowiczowskiej, — a wreszcie męczące przesłuchiwanie policyjne prawie aż do wieczora i scena z tą straszną maską...

— Panie, proszę łóżko zaścielić i zjeść śniadanie! — przerwał bieg jego myśli człowiek w popielatym mundurze.

Karnicki wstał wreszcie, bezwładnymi rękami chwycił koce i siennik, wykonywał nieokreślone, bezcelowe ruchy.

Dozorca więzienny, widząc jego bezprzytomność, sam ułożył siennik i przytrzasnął żelazne łóżko ku ścianie.

Teraz Karnicki stał bezradny, nie wiedząc co ze sobą począć, aż dozorca przysunął mu nogą drewniany zydeł.

— Pij pan herbatę!

Na stole zobaczył Karnicki blaszane naczynie i kromkę czarnego chleba. Pragnienie dokuczało mu straszliwie. Ujął blaszankę w obie ręce, przechylił ją do ust. Polykał jakiś gorący, mdły płyn. Ciepło blaszanki zaczęło jednak przyjemnie działać na jego zmarzniete palce, spieczone gorączką usta piły chciwie. Dozorca patrzył z ciekawością na nie-

przytomnego i bezradnego więźnia, potem nacisnął obydwojma rękoma ciężkie okute drzwi dębowe i wyszedł z celi.

— Paniel ale ta herbata, to chyba krajowa z wierzby, — usłyszał Karnicki nagle obok siebie jakiś głos, odwrócił głowę i spostrzegł w mdłej poświacie zimowego ranka jakiegoś młodego, silnie zbudowanego człowieka w czarnej przykrótkiej marynarce. Człowiek ten miał zbandażowaną rękę. Karnicki zrozumiał teraz skąd pochodzi ten mdły zapach jodoformu, który doprowadzał go do nudności.

Młody człowiek patrzył natarczywie na Karnickiego, w oczach przebiegała mu ciekawość i chęć zawiązania dyskusji. Wsunął zdrową rękę do kieszeni, wydobyl dwa pogięte brudne papierosy i podał mu je mówiąc ze współczuciem:

— Wczoraj strasznie żał mi pana było. Jak pana przyprowadzili, myślałem: Zamykają mnie z warjatem. Patrzył pan ciągle na mnie, a jakby nie widział. Potem stał pan długi czas o tu w tym kącie i ani kroku naprzód, ani w tył, a żeby panu tak dzwoniły, jakby ze strachu. Myślę, jakiś porządny facet, ręce ma białe, widać nic nie robiły, a i futro porządne, — wiadomo chłop z lekkiego chleba. Gadam do pana i z tej i z tamtej strony, a pan tylko temi zębami dzwoni. Potem, nie wiem co panu było, czy nogi tak obolały, czy osłabł pan, a może w komisariacie dali panu kije, dość, że upadł pan na ziemię jak długi. Podniosłem pana, zdjąłem te jesiotry i nakryłem pana nimi, a nieruchliwy pan był, jak siennik.

— Bardzo dziękuję, ale nie pamiętam wczorajszego wieczoru, — z wdzięcznością odpowiedział Karnicki.

(D. c. n.).